

EMIL ZEGADŁOWICZ.

BALLADY.

Pani Wandry Melka-Rutkowskiej
w serdecznym upominku

Emil Jablonski

Warszawa

12. V. 1921.

DZIEWANNY.



093.5

"Zagadnienia"

MS

R-18

811.1621-1

~~811.1621-1~~ : 091 : 093.54/2

ZÓRAW

Wiecznej miłości spragnione me usta,
wieczną tęsknotą serce me płonące —
JESTEM —!

— lecz jak? — lecz gdzie? ✓

Każdą możliwość staje się pewnikiem,
a każdy pewnik jest niemożliwością —
JESTEM —!

— lecz jak? lecz gdzie? ✓

Żyję Legendą, którą kiedyś ziemia
jako diadem wniesie w Bytów Treść ✓
na czujnej czacie Świadomości stoję —
JESTEM —!

— lecz jak? — lecz gdzie? ✓

A zaś w wędrówce tej przez Ziemi przyłóg
patrzę wokół bezsenne żrenice
zali się zjawi ten Jedyne Cud
wołany gwiazdną tęsknotą Stuleci — ✓ ? — ✓

.
Idę — —

.
O jakże ciężkie jest brzemie marzenia!
Jakże bolesną JAWĄ wszelki SEN!

— — — — —
JESTEM —!

— lecz jak? — lecz gdzie? ✓

POCZYNAJĄ SIĘ BALLADY:

— *Miramar* —

Czarne owoce trujące
rodzą uschnięte gałęzie — —

— — *Miramar!*

— — — — —

Za kolumnami czterema
mieszka miła moja.

BALLADA O WIERZBACH POŚRÓD KTÓRYCH
PRZEMKNAŁ DUCH MATKI.

Jeszcze jedna godzina
jedna godzina
pół — kwadrans — już —
stoi, stoi dziewczyna
śród pąsowych róż —

Wlecze się pociąg
jak dym śród mgły —
minęliśmy już stacje trzy —
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
szeregiem.

Za nami śmiechy, krzyki, gwar —
przed nami cisza, słońce, czar —
Hamulce zepsute, zardzewiałe koła
ktoś jęczy pod nami i litości woła —
Tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągnął — kto — kto — Bóg? —
krzyczy — huczy — zrzedzi — szumi —
wóz i szyny — ławy, okna —
tak tak — jęk — tak tak — stuk —
któż nas sprzągnął — kto — kto — Bóg? —
krzyczy, huczy — zrzedzi — szumi —
cały świat — cały świat —

gdzie jedziemy? — skąd jedziemy?
Któż to rzekł — któż to — kto —
w tem całe zło: że nic nie wiemy — —
Traf! Traf!

Traf i przypadek,
bielmo zagadek —
puszy się paw:
wiem!

Tak tak — jęk, tak tak — stuk —
któż nas sprzął — kto — kto — Bóg? —
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem —
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
szeregiem,

Świst — stajemy —
zgrzyt — stuk — pchnięcie — szcęk —
stacja czwarta —
odwrócona życzeń karta
zmięta, mętna, głucha, starta —
tłok, gwar, krzyk —
tupot —
wychodzą — wchodzą —
depcą poły —
pięści i łokcie —
strudzony wzrok —
toboły —
trąbka
świst

13

Odjazd —

Ileż stacji? — skąd i dokąd?

pejsaże okna prostokąt rami

tak tak — jęk — tak tak — stuk —

któż nas sprzągnął — kto — kto — Bóg? —

Na co filozofje —

siedzisz na miękiej sofie

gdzieś jedziesz — dokąś dojedziesz

na świecie

przecie.

Przestań mamrotać i żuć

czerp mądrość z czuć —

tak tak — jęk — tak tak — stuk —

któż nas sprzągnął — kto — kto — Bóg? —

Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem

w głębi wsi wzrok wierzby prowadzi długim
szeregiem.

Drży w myślach piosenka

jak motyl się waży

nad kwiatem uwiedłym na słonecznej plaży;

w rytm zgrzytu hamulców,

w rytm warkotu kół

w rytm woni przywianych od ziemi i siół
przez okna rozbite szczeliny —

w rytm bładych, zgubionych godzinek i kołęd
wykwitłych nad taflą błękitnych mórz gładką —
to słowo wyrasta i srebrem się ślania

i zdradza odpowiedź na twarde pytania —
 czem jesteś — skąd — dokąd —?
 to słowo, to słowo
 wykwitłe nad taflą błękitnych mórz gładką
 o matko, o matko, o matko, o matko —
 tak tak — jęk — tak tak — stuk
 któż nas sprzągł — kto kto — Bóg? —
 tak tak — płynie czas
 tak tak — serce drży —
 na moim niebie serce twoje płonie
 jak nad poczęciem moim w twoim łonie —
 matko!
 Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
 w głęb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
 Matko! [szczegiem.
 Dźwięk zadumany pieśni twojej cichej
 — wonią mówiące lilji kielichy —
 matko!
 Spojrzenie troską znużonych oczu
 — słoneczny promień na hali zboczu —
 matko!
 Błogosławieństwo wątych twoich dłoni
 — samotna iwa gałązki kloni —
 matko!
 Skargą schorzałe, siwe twoje włosy
 — jesiennych deszczów głosy, pogłosy —
 matko!

15.
Bose two stopy strudzone drogą —
— ptaki co z Nikąd wrócić nie mogą —
matko!

Nad mem poczęciem serce bijące
— niewinne jagnię na rajskiej łące —
matko!

Życie two miłość, ból i tęsknota
ból i tęsknota — legenda złota —
matko!

tak tak — jęk — tak tak — stuk —
Nad moim życiem utajonem
dziewięć miesięcy serce two było
tak tak — jęk — tak tak — stuk
któż nas sprzągł? — kto — kto — Bóg?
Góry się jakieś rysują srebrzyste śniegiem
w głąb wsi wzrok wierzby prowadzą długim
szeregiem;

słońca i wiosny płomieniem
oszałały wierzby —
krew im do głowy uderza —
tby się czerwienią czupurne —
Słońce i Ziemia pieśń im swoją zwierza —
pieśnią spęczniały czerwone gałęzie —
dojechać jeno — dojechać — dojechać —
Obetniemy gałązki
poleje się krew —

uklinimy fujarki
wygrają nam spiew,

20

wystrzaskują pasterska z mgieł Dziwne oracy

o słońcu i o ziemi, o wiosnie i o nas (stają
zaklasykanych w pustkowiu gdzieś przed pięta)
Dojechać jeno — dojechać — dojechać!!
O wierzby! wierzby! wierzby orzala te.

ulinimy fujarki
wygrają nam śpiew
wyskandują pasterską z mgieł Dziwą oracją
o słońcu i o ziemi, o wiosnie i o nas
zabłąkanych w pustkowiu gdzieś przed piątą stacją—
Dojechać jeno, — dojechać — dojechać!!

— — — — —
O Wierzby! Wierzby! Wierzby oszalone — — —
— — — — —

BALLADA O DRZEWIE WIŚNIOWYM RODZĄCYM SŁOŃCA.

Oto mądrość przeszłości —
Oto przegon chwil teraźniejszych —
Oto sen przyszłości:

ŻYCIE

Opadły kwiaty —
Z pestek wiśni soczystych, czerwonych
rwanych w lipcową odwieczerz
porosły płonki wiotkie —
Nawoływania —
 — przerósł czas —
nawoływania wśród ziół wonnych
 „o aromaty macierzanki, mięty“
nawoływania, śmiechy, posiadły radosne —
 — przerósł czas —
wyręby żywiczne,
igry dziecięce,
motyli tączny gon,
szklarek zwinny przełot —
i owe pogwary:

— czy ty? —

— czy ja? —

Gubi się serce w tem
i myśli nieskoro podążyć —
— dwór biały —
— sad —
— park —
— wyrąb —
— struga rzeczki płynąca śród wierzb —
— drozdy, kosy, dzięcioły —
— wiewiórki —
— ja — i ty —
— przyjacielu najdroższy —

Gdy wieczór zeszedł
— góry zagrały błękitną symfonię —
Po drodze spadzistej
— żółty it zasechł na podeszwach —
śród opłotów i chat
i stodół i obór
w mijaniu trzód wracających
„kozy — uciészne kozy“
z groni i brzezin i grap —
przebiegło na nóżkach chłopięcych
zagrało na włosach dziewczęcych
radosne
rozśpiewane

Życie —
— Żyć! Śpiew! —

28

Łby wierzb rozczochraną jeżyły czuprynę —
 zadumały się srodze —
 — te na zboczu
 — i te — wklęte w senny czar
 bajorzysk —
 (— tym i tamtym kładzie się
 niebo złotem tłem —)

Klechdy i baśnie
 kądzielne wyśpiewki
 (o prawdy jedyne)
 wieńcem jaskótek zawisły nad nami —
 A stary pług —
 — wiosennej orki bacą —
 wydzwonił lempjeszem rytm
 — drży luśnia —
 młodość —
 — piękniejsza niż sen
 — radośniejsza niż śmiech
 — mądrzejsza niż miłość —
 — zaś ja? —
 — a ty? ,
 — my wszyscy??
 — — — — —

Już wita nas lipa pachnąca
 „— gościu siądź pod mym liściem,
 a odpoczyń sobie —“
 stół, ławy, miski — i pies

23
— i mleko kwaśne w polewanym garnku
i ziemniaki dymiące —
rzodkiewki (serduszka dziecięce)
masło i ser
i sól
i przekrajany (jak wyrąb) bochen razowy —
pachnie lipa —
osypuje się kwiecie —
— — — — —

A potem przyszła noc.
i zakryła cichnące słowa
czarną tkaniną (lśnią złotego haftu hieroglify)
— opadły powieki — —

— — u kaczo-óra złote pió-óra
tralla la la la
u kaczu-uszki złote nó-óźki
tralla la la la —
postój ka-aczko dam ci ca-
-acko
tralla la la la —
nie postoję — bo się bo-oję
tralla — la la la —

— lśniły gwiazdy wśród tui
— księżyc mgły otrząsł i zawisł nad stawem
— z lasu wyszedł rudy lis
(— opowiada gacek —)
chleptał wodę — bo chciał zjeść

księżycowy placek

ha ha ha ha

ha ha ha ha

księżycowy placek —

— lis zdecht

— nic —

— nad jeziorem kozak konia poi

— młodycia płacze

— nie płacz, nie płacz moja luba

— póki ja z toboju —

— jak poidu w Ukrainu

— zapłaczesz za mnoju —

— a tam już w karczmie muzyka gra —

— dudni bas, jęczą skrzypce —

— wianki na głowie —

— okna otwarte

— obertas —

— Jasiek z Kasią —

— podparty w bok, ją w pół —

— służyłem se we dworze

u pewnego dworzana, dworzana

u pewnego dworzana —

— ożenił się chłop w słomianym kapeluszu —

— lśniły gwiazdy śród tuj —

— tuje — olbrzymy —

— wiatr hełmów pióropuszcami zamiata gwiazdy —

— cicho — cicho —

- sypią się gwiazd złote ziarna —
 — błyszczą w trawie —
 — padają w staw —
 — drży wód szkliwo —
 — sypią się złote ziarna —
 — oto już kwiaty rosną — rosną — zakwitają —
 — srebrnolistne, złotolistne —
 — cicho — cicho —
 — zsrebrza się żółta niebo kwiatów uśmiechem —
 — strumienie różowych rzek płyną widnokrzem —
 — cicho —
 — kędyś wśród olsz skrzypią drzwi —
 — wyszła baba na ogród —
 — nazbierała koziróg —
 — będą z niego trąbki —
 — będą z niego trąbki —
 — dalibóg, —
 — księżyc zza boru wyziera
 — na zachodzie —
 — srebrny zapach gwiazd —
 — bladeść —
 — będą z niego trąbki — —
 — Rano! —
 Słońce ożłociło wyrąb —
 — ziskrzyło się tysiąckrotnie
 w czerwonych jagodach wiśni —
 — kto pierwszy drzewem zatrząst —

*temu opadły czerwone słońca — słońca — słońca —
— tobie —
— przyjacielu najdroższy.*

*BALLADA O CÓRCIE DOKTORA WSZECH-
NAUK LEKARSKICH WALPURGII Z APO-
STROFAMI DO JEJ MATKI.*

1.

*Rozżagwiłaś NOC jak krwawiąca pochodnia
jak kometa zaryta w Łysej Góry zgrab —
straszne twe usta krzyczą w przestrzeń: zbrodnia,
a cisza w koło ciebie: ogłuszający wstrząs jerychoń-
skich trąb —
czerwone włosy twe — upiorna grzywa
— syczący splot:
jadu i żmij —
Kędy spojrzysz twój nieobecny wzrok
kędy spojrzysz twój uśmiech trującym czadem:
burza się zrywa
krzyk i mrok
i szelest
i wiew
i syk —
Nad czołem wpięłaś Pełnię: lunatyczny djadem.*

2.

*W boru — u kapliczki kamiennej stóp świętego Jana
sadzisz kwiaty wyrwane z ognikowych błot — —
nad tobą wyją wichry i zorza pijana —
— rosną kwiaty
— lśnią rosa*

ścieka z łodyg krwi żywej purpurowy pot —
— rano — (nad stawem zatopionych dzwonów
blada Pełnia w odejściu srebrem juda-
szowem świeci)
patrzą kwiaty oczami zaduszonych dzieci — —
— — Lęk!

3.

Siedzisz wśród nas —
rozmowa —
— wzrok Twój wraca z dali
— na rzęsach niezaschnięte krople rannej
rosy lśnią
— ręce twe — białe węże — święte i okru-
tne —
głowy — dłonie złożyły w stulone kolana —
— drżą;

skwar; posucha;
mrą zboża, łąki, lasy, rzeki —
lon pagórnych żyzność jako wydma krucha
piaszy w rozpadlin popielaty skon — —
— rozmowa —
— oto matka twa wróciła
ze Starego Miasta
kędy tajny zamtuz ma —
rajfurzy czcigodnie
zaczna niewiasta
pogodnie, pogodnie —

żołnierzyków dzisiaj moc
 dużym zyskiem każda noc,
 są angliki i francuzy —
 d..., kralki, krale, tuzy —
 są francuzy i angliki
 i amerykanie —
 dobrze ćwiczyć trzą podwiki
 mój miły panie.

4.

Matka twoja — matula — czcigodna radczyni
 i wdowa po doktorze —
 cóż tam ona wie, biedactwo, co jej córuś czyni,
 że tam sadzi krwią zroszone kwiaty w starym borze —
 matula ma interes — jej dobro na głowie —
 czemuś trzeba rozradować smętne życie wdowie
 (— zacne przedsięwzięcia kwitną jak wianuszek róż —),
 a że taki los dukata,
 że cię z czemś niepięknem brata
 to przesąd —
 zresztą cóż? — —

5.

Ojciec zmarł na anewryzm — —
 — Ojciec!? —
 Twój wzrok nieobecny!
 Straszne twe usta rozśmiane!
 Zbudzone węże oplatają głowę!

Lśni zębów szkliwo!

Żrenica się zwięża!

— — *ach! — mówi matuś — będziesz szczęśliwą —
znajdę ci męża;*

*przystojnego, młodego — będzie miał wieś —
w stajence już czeka kary i cieś,
prócz tego dwie czwórki w złocistym rzędzie,
słuchaj córuś mądrej rady — dobrze ci będzie —
— Ojciec?!*

*któż tak mówi, ciągle mówi
jdnostajnie, monotennie,
pojękliwie, nieustannie,
zrędnie, głucho a uparcie
mówi, mówi,
mówi, mówi:
ojciec!? — —*

6.

— — *brzęczy na szybie mucha*

— — *córeczka patrzy i słucha;*

— — *a kiedym cię na miotelce wiozła
na miotelce wiozła
drym, drym, drym,
drym, drym, drym,
brzęk —*

— — *mać poczęła piękną córkę z kozła*

piękną córkę z kozła
 drym, drym, drym.
 drym, drym, drym,
 brzęk —

7.

tst! tst!

— długą mamy pogodę —
 — — podziwiałcie córeczki urodę —
 — jakże skwarne to latosie lato —
 — — jej dziewictwo będzie wam zapłatą —
 — skwarnym żarem spierzchłe lany płoną —
 — — oj dalibóg dobrą będzie żoną —
 czemu nikt jej nie chce brać —
 daję za nią złota kadź —
 ślijcie jeno swaty —
 już brzęczą dukaty —
 w komodzie i kiesce —
 coś wy kciecie jesce —
 córka doktora —
 lat dwadzieściapięć —
 wielka już pora
 żeby przyszedł zięć.

8.

ROZESZLI SIĘ — JUŻ MROK — JUŻ NOC —
 Błyskawica mknie po niebie;
 głos: chodź! chodź!

przyszlیم po ciebie!

— czy to Baba Jaga? —

— czy jaka gamratka? —

....idzieidziecórka naga

różowa i gładka —

ręce przedsię wypręża

rozszerzone żrenice,

rozpuszczone warkocze —

zagasiła trzy świece;

świerszcz w poszyciu jazgocze;

....idzieidzie ...po omacku —

— syk węża

— stuk w szyby

— głos: chodź! chodź!

— — —: stukaj gacku!

....idzieidzie....

na sypialnię zarzuciła ołowiany sen;

z sionki wzięła długą miotłę, motowidło, len — —

9.

Błyskawice mkną po niebie!

Grzmot!!

Prędzej — prędzej —

czekamy na ciebie —

rzuc za siebie przygarść przędzy

by wykupić się u Jędzy —

—

*deszcz tnie —
włosy mierzwi wiatr —*

*runął piorun w starą wierzbę —
blask! chichot —
lubieżny mlask —*

*ktoś cię dopadł;
miażdży ramię
— piętno — znamię —*

*hop! hop!
gwizd —
tu — tu — tu —
ho — hej —
jesteś? —*

*przemknął chytkiem czarny kot
zielone ślepia
w zad babie wlepia — — (— szept —)
więc już?
ho — hej!
do mioteł!
do łopat!
w lot!!*

10.

*Lecą — lecą — lecą — lecą —
z kominów, ze strychów,*

z zapadłych chatynek.
ze zamków, klasztorów,
z zamtuzów, z smętarzy
z miast i wsi —

hop — hop!

gwizd —

tu — tu — tu —

krzyż dróg —

ho — hej!

do miotet —

do łopat

w lot —

lećmy — jedźmy — mknijmy — gnajmy — —

leca — leca — leca — leca —

nagie więdźmy,

nagie jędze,

panny, żony, matki, wdowy —

lśnią uda i cycki i zadki —

ho-hej — ho-hej —

leca — leca —

w czarną noc

w błyskawice — w gromy — w ćmę —

ho-hej — ho-hej —

duh — duh — duh —

a na czele

przodownica,
najpiękniejsza
najzwinniejsza
krasawica
córus-dziewica —
przedzierzgnęła miotłę w kozła
ciałkiem się na grzbiecie ścieli —
o kudłaty kark trze swych piersi kwiat —
mknie na wprost —
przez grzmotu błysk — djabli most —
skok!
w lot! — —
(— matkę straszna dusi zmora
pod pierzyną —!
— dziewczyno!
— — kiedyś — kiedyś tak dźwigałam
na mym ciele upiora —
— — nie dowie się zięć —
— — lat temu dwadzieścia pięć —)
W lot!
Leci — z błyskawicą na wyprzodki —
Leci — świszcze wiatr —
Leci — elektryczny szelest w włosach —
Leci — krzepkie uda kozła gniołą —
(— matkę straszna dusi zmora —)
cóрка doktora —
cóрка doktora —

36.

hu — ha!
świszcze wiatr —
pędzi świat —
— lecą gwiazdy, ziemię, słońca
hu-ha!
— tak bez końca —
— tak bez końca —
gwiazdy, ziemię, słońca, mroki —
— zieleni w ślepiach drży —
hu-ha!
hu-ha!
— za nią chmurą zbitym rojem —
— lecą panny
— lecą żony —
— lecą matki
— lecą wdowy —
ho — hej — —

W szal!!

11.

Rano —
— u kapliczki kamiennej stóp świętego Jana
kwitną kwiaty wyrwane z ognikowych błot —
rano —
— wyją wichry i zorza pijana —
rano —
— rosną kwiaty, lśnią rosą —

*rano —
— ścieka z łodyg krwi żywej purpurowy pot —
rano —
— (nad stawem zatopionych dzwonów
blada Pełnia w odejściu srebrem judaszo-
wem świeci —)
rano —
— patrzą kwiaty oczami zaduszonych dzieci —
— Lęk!*



*BALLADA O POZIOMIE NIEJAKIM
I O DZWONIE KTÓREGO NIKT NIE
WIDZIAŁ.*

*Z dnia na dzień —
z dnia na dzień —
z dnia na dzień —*

Danaid bezdenna baryło —

*Z dnia na dzień!
Byle się żyło!*

*Porunki, zmierzchy, noce, dnie —
kochanki, przyjaciele —
zawody, smęty i radości —
z dnia na dzień,
z dnia na dzień — —
tyle gości!
— jak w śnie!
Biura, zajęcia
i redakcje,
przedsięwzięcia —
— wszystko ma rację
z dnia na dzień —*

Z dnia na dzień
 Kloto dźierży kołowrotek
 a Lachesis ślini nic —
 w nocę, w dzień —
 Atropos tnie!!
 Szumi, furczy kołowrotek
 lśni cieniutka nic
 w nocę, w dzień — —
 z dnia na dzień
 Atropos tnie!!
 —

Poniedziałek, wtorek, środa,
 czwartek, piątek i sobota,
 niedziela!
 jak dziewczyny — dzień!
 Każda młoda,
 rwie się do każdej roboty,
 każdą się para robotą —
 czas to złoto!!
 A z tygodni są miesiące:
 styczeń, luty, marzec, kwiecień,
 maj!
 czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień,
 październik, listopad
 i grudzień!
 Czy to zima czy to lato
 miesiąc płaci — swą zapłatą;

czy to jesień czy to wiosna —
warsztat, hale, targi, krosna —
huczy, dudni, wrzeszczy, skrzypi
praca pracę w pracę mieniać — —
w to mi graj!!

Pieniądż!!

A z miesięcy płyną lata
krótkie, długie —
wedle woli —
długie — jeśli cię co boli,
krótkie — jeśli coś raduje — —

A Lachesis nic swą snuje,
snuje, snuje
w noc, w dzień —
z dnia na dzień
Atropos tnie!!

—
Z wiotkich dziewic — tłuste matki,
kacze ruchy, duże brzuchy —
potem dziatki, słodkie dziatki — —
— — znów dziewica czeka męża — —
gdy kogut zapieje — jest chłopiec —
ten dopiero umie dopiec!
fantazja,
gimnazja,
uniwersytet i kollokwia,

„nowe światy”,
 doktoraty —
 diabli wiedzą co —
 (— zaś ten co popadł w poezję
 obiadu codziennie nie zje —
 przepadło! —)
 każdy hardy — wszakoż mięki,
 gdy sukienki
 dziewczyn wdzięki
 modelują — —
 Mąż stateczny —
 już bezpieczny,
 bo pod ręką ma małżonkę —
 ciepłą żonkę —
 ta ma rączki
 wyćwiczone —
 — wychodował sobie żonę!
 nigdy odmowa,
 zawsze gotowa
 lec na poduszki
 roz..... ..
 — prócz dni m.....

Latka plyną, plyną, plyną —
 za dziewczyną
 „przyszedł” chłopiec —

42.
dwoje, troje, czworo —
już sporo!!

Ojciec siwy,
matka blada — —
żreć chce gromada,
ciągle żreć —
z dnia na dzień,
z dnia na dzień —
—

Tak to się gada,
a Lachesis nić swą snuje,
snuje, snuje —
w noc, w dzień,
z dnia na dzień
Atropos tnie!!
—

Ojciec siwy
matka blada —
babka dzkwy
opowiada
—

Któż tam myśli,
któż tam wie — —
— ten co liczby w księdze kryśli — ? —
dochód — ? — rozchód — ? —
— chyba w śnie!
— i to nie!

43

*Któż tam wie,
któż tam widzi,
któż tam słyszy,
że wśród ciszy
o północy —
bije dzwon....*

*DZWON ten — ZIEMIA,
SERCEM — CZŁOWIEK — —
Serce*

rozchwiane,

rozkołysane

w dół

i w wyż —

*uderza w ścianę,
w spiż!!*

A ty śpisz?! —

Dzwon bije miarowo,

zuchwale,

wspaniale —

w rozważny, echowy dźwięk:

Dzień!

Dzień!

Dzień!

*Skowyt z miast i wsi
drwi:*

z dnia na dzień.

44.

z dnia na dzień,
z dnia na dzień.
Dzwon zagłusza skowyt wraży — —
Serce rozmach hierze,
waży,
waży
i uderza
z dołu,
w wyż
w spiż!!

Dzień!
Dzień!
Dzień!

A ty śpisz?! —

Wieczny Dzień — Jedyne Dzień!!
Wierne wróżki gór — Tęsknoty
krzyczą w srebrne konchy dłoni:
Wyz - wo - le - nie!!
Dzwon dzwoni! —
a dźwięk każdy szczerzo-złoty
jako łuna gore tam
kiedy nieba wschodni błam — —
Pustce kłam!!

Dzień!
Dzień!
Dzień!

Bije dzwon — —
Wali SERCE w ZIEMI spiż!

Łuna!

Gore!

Niebo płonie!

Pożar nieba!!

— — — — —
W każdym tonie

BÓG się rodzi,

DZIEN się rodzi —

Dzień! Dzień! Dzień!

Dzień! Dzień!! Dzień!!!

OTO JAK POETA STAJE SIĘ
ROZPUSTNIKIEM; LEŻY NA
WONNEM SIANIE; NOSEM
LOWI OBŁOKI.

Posłuchajcie dziecięcej powieści:

dziewięć dziewic mnie kocha i pieści,
dziewięć dziewic na łące kwiecistej
tan zawodzi cichy, posuwisty —

białych ramion zakwitają kłosa — —

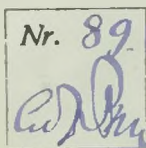
dziewięć dziewic czarem stopy bosej
dziewięć dziewann wykwieca z pod ziemi
— dziewięć dziewic chyli się nad niemi,
a w ukłonie zgarniając sukienki
stromych piersi wysrebrzają dźwięki

dziewięć dziewic — gwiazd dziewięć i światów,
dziewięć dziewann, pszenic i bławatów

Zmierzch (z księżycem w miłosnem objęciu)
dziewięć snów gra na fletniach dziewięciu

drżą dziewanny — —

SZEŚĆ BALLAD Z POEMATU DZIEWANNY. PO ROZCHYLENIU KURTYNY SELEDYNOWEJ PRZY WTÓRZE GĘDŻBY ZÓRAWIANEJ PREZENTACJA: BALLADY O WIETRZE WIOSENNYM, O WIERZBACH POŚRÓD KTÓRYCH PRZEMKNAŁ DUCH MATKI, O DRZEWIE WIŚNIOWYM RODZĄCYM SŁOŃCA, O CÓRCIE DOKTORA WSZECHNAUK LEKARSKICH WALPURGI Z APOSTROFAMI DO JEJ MATKI, O POZIOMIE NIEJAKIM I O DZWONIE, KTÓREGO NIKT NIE WIDZIAŁ, POCZEM NASTĘPUJE ZAMKNIĘCIE PIOSENKĄ DZIECIĘCĄ O DZIEWIĘCIU DZIEWICACH. NAPISAŁ EMIL ZEGADŁOWICZ. EXLIBRIS WYKONAŁ LUDWIK MISKY. ODBITO W ILOŚCI STU NUMEROWANYCH I PRZEZ AUTORA PODPISANYCH EGZEMPLARZY NA SINYM PAPIERZE Z FABRYKI KAMIENIECKIEJ.



*Rok tysiąc dziewięćset dziewiętnasty, wiosna
:: tysiąc dziewięćset dwudziestego roku. ::
Gorzeń-górny, Warszawa.*

SPIS BALLAD:

<i>Ballada o wietrze wiosennym</i>	7
<i>Ballada o zamku Miramar jawiącym się w zawieji</i>	11
<i>Ballada o wierzbach pōśród których przemknął duch matki</i>	16
<i>Ballada o drzewie wiśniowym rodzącym słońca</i>	22
<i>Ballada o córce doktora wszech- nauk lekarskich Walpurgji z apostrofami do jej matki</i>	29
<i>Ballada o poziomie niejakiem i dzwonie, którego nikt nie widział</i>	40

*Druk ukończono dnia trzydziestego czerwca
tysiąc dziewięćset dwudziestego roku*

DLA AUTORA

czcionkami drukarni Fr. Foltina w Wadowicach.

Składał: EK.

Wytłoczył: Józef Petrykiewicz.



25

